

6569

JOANNA KULMOWA
„POCZCIWY , OSWOJONY
ŚWIAT”

6569

JOANNA KULMOWA

Stowarzyszenie Autorów
ZAIKS
Biblioteka
Hipoteczna 2, 00-092 Warszawa
tel. 827-60-61 w. 187

pożyczywy, oswójony świat

/szachowisko dla młodszych dzieci/

/Muzyka dom i spokój oznaczająca/

/Dzwonek telefonu/

TELEFON:/śpiewa/ Halo! To ja, telefon.

Pokręciłam tarczą i dzwonię.

I oto po tamtej stronie
twój dom przy telefonie.

CHÓR:/śpiewa/ Halo! Tu dom. Zamawiany rozmowę.

TELEFON:/jw/ Halo! Kto?

CHÓR:/jw/ Halo, noble domowe.

Szafa.

Łóżeczko.

Lampa.

Bieczy majonez od tylu lat.

TELEFON:/jw/ I ja, telefon.

CHÓR:/jw/ I on, telefon.

Pożyczywy, oswójony świat.

Pożyczywy, oswójony świat

mruczy jak kocur na dywanie.

Pożyczywy mrók na oknie śladz,

na oknem światło migotanie,

co odydają dzielne cienie

na ścianie.

Strachy są tak daleko stąd,

że już nie straszne dla nikogo.

Pożyczywy świat to dobry kot,

tylko nie ciągnij go za ogon.

a będzie mruczał, mruczał, mruczał
domowo.

/Przez muzykę przebijają się płaczliwe protesty Piotra/

PIOTR: A nie. To nieprawda.

MAMA: Ale co, Piotrusiu?

PIOTR: Nieprawda, że ja... Że nic mi nie będzie.

MAMA: A co ci się może stać?

PIOTR: Ja nie wiem. Ja nie chcę.

MAMA: Piotrusiu, przecież obiecałeś. Idziemy z tatą do teatru.

PIOTR: Nie. Nie.

TATA: Piotr, puść mamę. Co za niemiłe grymsy. Idziemy.

PIOTR: To ja poszedłam.

MAMA: A oż ty opowiadasz. Późno już. Umyj się tylko i...

TATA: Wróćmy po jedenastej.

PIOTR: Nie. Nie.

MAMA: On się boi. Czego się boisz, głuptasie.

PIOTR: Bo wy... Bo ja będę tutaj czekał i czekał.

TATA: No, dość. Idź spać. Dobranoc.

PIOTR: Mamusiu! Tato!

TATA: Pietrku! Jeżeli się nie uspokoisz... Słyszysz? Spać.

MAMA: Dobranoc, Piotrusiu.

/Ogłoszenia zamykanych drzwi wejściowych/

PIOTR: Ja nie chcę. Ja wcale nie pójdę do łazienki. Tam po drodze ten cień, taki wysoki... /placze/ I się zrobi dziesięć, i się zrobi jedenasta, i ja muszę czekać, a oni w ogóle... I wtedy ta szafa, jak ona się otworzy, to ja... Nie, o tym nie wolno mówić, bo... Nie!!!

/Dzwonek telefonu/

Co, telefon? Oj, to dobrze. /podnosi słuchawkę/. Halo!

tutaj Piotrek. Halo, kto mówi.

TELEFON: Co się otworzy? Halo!

PIOTR: Ja... ja tego wcale nie chciałem powiedzieć.

TELEFON: Ale powiedziałeś, że ta szafa.

PIOTR: Tak. Szafa. I nikt nie wyjdzie, tylko ona zaskrzyka, i tam będzie czarna dziura, i... Ojej, skąd pan wie, że ja mówię.
Czy to wujek Jurek, halo.

TELEFON: Halo, też pomyśl. Wujek Jurek, po noccy?

PIOTR: No to kto? I skąd pan wie...

TELEFON: Ja się nakręczę! Przecież sam mówiłeś, że mówię.

PIOTR: Ale pan skąd wie? Kim pan jest? Kto mówi, halo.

TELEFON: ~~Samozwaniac~~ Telefon.

PIOTR: Przez telefon, ale kto?

TELEFON: Przez telefon telefon. Tak się nazywam.

PIOTR: Cha, cha, śmiesznie! Telefon mówi przez telefon!

TELEFON: Nie słyszę w tym nic śmiesznego. Telefon zawsze, jest telefonem. Tak być powinno. I już.

/śpiewa/

Telefonem byżoby jak w niebie,
gdyby mogły dzwonić same do siebie.
Gdyby mogły opowiadać baśnie
telefony telefonem,
telefony telefonem właśnie.

Telefon

jest od sąsiada miłszy:

gdy szechce,

to sam do siebie milczy;

gdy uszechce,

to sam do siebie dzwoni -

niezgorzdy

murmur: - telefonik.

PIOTR: Więc pan jest naszym telefonem?

TELEFON: Naszym, waszym... Moin, po prostu. Domowym, oswajonym .
Mocemy być na ty. Zawsze tak było zresztą.

PIOTR: Ale pan... Ale ty dzwonisz teraz do mnie, a nie do siebie.

TELEFON: Coś takiego! Nie zauważyłem. Halo, to może dlatego, że
plakacie.

/Śpiewa/

Telefony mają czułe tarce,
więc nie muszą jak ktoś płacze i płacze,
nie przeskakują tego telefonu,
kiedy dźwoni jak szalony,
aby gadać bajdy i anieksy.

Telefon

jest miłym od sąsiada:

gdy płaczesz

to głupek ci opowiada,

gdyś smutny

to płacisz dyrdymały -

telefon,

oswajając doskonały.

PIOTR: Halo, co to znaczy "oswajając doskonały"?

TELEFON: To znaczy, halo... To znaczy, no... Że wszystko mogą oswoić.

I pan, i lwa, i stół, i kapelusz.

PIOTR: Kapelusz!

TELEFON: Aha, nawet z piórkami. Oswoić albo przeswoić go na żółcie.

I kapelusz, i szafy, i strachy, i enlochy, i echy.

PIOTR: Jaki?

TELEFON: A takto. Wystarczy, żebyś stanął na głowie.

PIOTR: A gdzie ty masz głowę?

TELEFON: Nie mam wcale. Żeby na trojej stanął! Drrryni!

/Dźwięnienie i terkot przefruwającego telefonu/

PIOTR: /śmieje się/ Nie wygłupiaj się, przestań. Łaskoczesz mnie w uszy.

TELEFON: Ah, i oswiliśmy strachy. Już nie płaczesz.

PIOTR: Bo ja nie płakałam./pociąga nosa/ Tylko, że mama... że tatuś... /popłakuje/

TELEFON: Ja się nie nakręczę! Co znówu, stary?

PIOTR: /jw/ Bo oni... Bo ja będę czekał i czekał, a oni wcale...

/Bicie zegara/

O, skryżem? Dziwota.

TELEFON: A nie, że śmiesz. Znam srebrną, słuchasz murek.

PIOTR: Ale ich jeszcze nie ma. Tatusiu!

TELEFON: Mamusi! A przestań się mazać, bo jak fonię kochan, za-
terrificę! Czego ty się właściwie boisz, halo.

PIOTR: Przysu mi bliżej słuchając. /szepce/ Ta szafa, wiesz?
Ona... To jest taki zwierz, i ma taką straszłą paszczę -
to drzwi, one się mogą otworzyć, i tam... Ja nie wiem co.
Ale ja nie chcę. Ja nie chcę, żeby ona mnie pokłamała, albo
 żeby ten cież w kłacie, taki wysoki - żeby się poruszył.

TELEFON: /szepce/ Szafa? To szafako grube? Przecież każdego zwierza
 można oswoid albo przeswoid. "Taka koryć z oswojona, że
 że w dobre przeinacza". Zaraz staniesz na głowie!

PIOTR: Mnie?

TELEFON: Szafie, oczywiście. Drrryni!

/Dźwięnienie i terkot przelatującego telefonu/

TELEFON: O, tak... Staniesz na głowie, pokrochisz się uszami...

PIOTR: Szafę?

TELEFON: Sam powiedziałaś, że to zwierz. Więc musi mieć uszy. Zwier-
zęta bez uszu nie nadają się do telefonicznego oswojania.

już chichoczo, szyszyse?

/Chichot i sapanie/

OTR:

Sapie i chrapie.

LEFON:

Oswojona.

OTR:

Szafa?

LEFON:

Murzy jesteś. Szafa, szafa. Szafopotem. Nagadź się i śpi
w najlepsze.

AFAS/śpiewa/

Śpię i śnię, i śnię i chrapię,
w gardle mnie molotoks ćrapie.
Śni mi się stylon, bawożna i lon,
prycham i kicham, i chrapię przez sen.
Czasem tylko szachoczę,
gdy coś w sufit mnie kaskocze.

OTR:

W uszy!

AFAS:

Kiech będzie w uszy.

OTR:

Halo, szyszyse? Ona mówi o suficie, nie o głowie.

LEFON:

Jednemu uszy rosną na głowie, innemu na suficie. Szafopotamy
właśnie...

OTR:/przerywa/ Szafopotamy! Jesteś pewny, że są oswojone?

LEFON:

W każdym razie bywają przoswojone. Ten na pewno. Zwyczajny me-
blonóg domowy. Dwudrzwiowy przeżuwający.

AFAS/śpiewa/

Śpię i jem, i jem i drzenie,
smaczne łaski siedzą we mnie.
Swetry, kołnierze, kołnierze aż dwa,
słodkie sukienki przeżłknięte za dnia.
Najmoczniejszy jest szlafroczek,
więc go żuję i chichoczę.

/Chichot i sapanie/

LEFON:

Okropny z niego ćarkak i śpioch. Poczciwy szafopotem. Ciepło
mu w tym błocku, więc drzemie.

- PIOTR: W jakim błocku?
- TELEFON: Halo, nie widzisz? Nie widzisz, jak wspaniale się odbija w rzece linoleumpopo? To jego donowa Afryka.
- PIOTR: A czy ja mogę go o coś jeszcze zapytać?
- TELEFON: Pytaj, tylko cichutko, bo śpi.
- PIOTR:/szepce/ Saafopotanku! Saafopotanku! Czy ty w nocy... Czy ty nigdy nie otwierasz pyska?
- SAFAI/sennie/ Zanin sдобędę na ten krok się, pomyśleć muszę o moletakcie...
- PIOTR: Co, oo? Czy to po afrykańsku, halo?
- TELEFON: Po linoleumpopojaku. Mówi, że się boi moli. Wiesz? Każdy ma swojego mola, którego się boi.
- PIOTR: Ale ja wcale nie mola. Ja tylko nie chcę... Ja nie chcę być sam.
- TELEFON: Jaki "sam"? Przecie nas tutaj pełno.
- PIOTR: Kogo pełno?
- TELEFON: Nas. Donowych, oswojonych rzeczysa.
- /muci/
- Poczołwy, oswojony świat mruży jak kocur na dywanie...
- /coraz wyraźniejszy pomruk lodówki/
- PIOTR: To lodówka w kuchni.
- TELEFON: Bardzo donowa elektrofoka.
- ODŁĘKA:/melodyjnie, z oddechi/ Ach, biało mi, biało mi, biało.
- PIOTR: Nigdy nie mrużę tak wyraźnie.
- TELEFON: No, trochę ją doswoikem.
- PIOTR: A czemu jej tak biało?
- TELEFON: Od lodu. Tam pełno lodu na elektrosobiegunie.
- /Oddalony, syreni śpiew lodówki/
- ODŁĘKA:/śpiewa/ Ach, biało mi, biało mi, biało, ach, tyle mi śniegu nawiało,

tak mi jest dobrze i lodowo.
Chwile jak białe śnieżki się toczą,
gdy mruczę sobie mruczankę foczą
elektrobiegunową.

Elektrofoka to najmiłszy w domu zwierz,
niech tylko trochę sera i maszka waśnie,
to już jej miżo, jakby była na biegunie,
i ty też możesz tam dopłynąć, jeśli chcesz.

Jakto "na biegunie"? Myślałam, że ona jest w naszej kuchni.

PIOTR:

TELEFON:

Halo, Piotrze, ty chyba śpisz. Nie rozumiesz, że ona jest
i tu, i tam? Nie mogłaby żyć mi bez kuchni, ani bez nocy po-
larnych. Ona tak kocha śnieg ~~śniegi~~ i lody - zwłaszcza
czy te kuchenne, z mleka czy śmietanki.

LODÓWKA: /śpiewa z odzali/ Ach, mroźnie mi, groźnie i miżo,

już snów parę stopni ubyło,
lody się robią ze śmietanki.
Praybądź na mój elektrobiegun
tarzać i turlać się po śniegu -
a weź ze sobą sanki.

PIOTR:

Co ona wygaduje? Mam soneczkować po lodówce?

TELEFON:

O, jeśli komu ciasno wewnątrz lodówki, to może naokoło!

/muoi/

Elektroślizgawka
z elektromuzyką -
hej, od zlewozmywaka
hej, aż do piekarnika!
Od wiadra na śnieci
do kuchennej szafki -
nigdzie nie znajdziecie
wspanialszej ślizgawki.

10TR: Naprawdę? Hallo! To ja lecę do kuchni.

ELEFON: Po co?

10TR: Wezmę z szafy buty i kożuszek.

ELEFON: Ja ssie nakręcę, jak fonię kocham! Przecież za nic szafy nie otworzysz. Mówiłeś, że ta drzwi...

10TR: Zmarliwałeś? To nie żadna szafa. To oswojony szafopotam. Zaraz poskyszysz.

Hej, szafopotamciu!

Otwórz pysk szeroko.

Potrzebny mi kożuch do zabawy z foką.

ZAFA:/śpiewa/ Śpię i śnię, i śnię i chrapię...

10TR: Więc ja cię bardzo przepraszam, ale czy to wypada tak spać po nocy?

ZAFA:/jw/ Aaaa, a czy wypada prosić szafopotama afrykańskiego o polarny kożuch? Jeżeli już chcesz pobawić się trochę, to pobaw się ze mną w Linoleumpopo.

/śpiewa/

Będzie nam ciepko, będzie nam słodko,

gdy nas otoczy chlupące błotko.

Od szuflad po wieszak się wytaplamy,

bo tak się kapla w Linoleumpopo

szafopo szafopo

szafopotamy.

10TR: Kiedy mama... Bo ja to lubię chlupanie i pluskanie, ale nie wiem czy mama...

ZAFA: A co, bawić się z elektryfoką to bardziej gospodarnie? Rzucać serowymi śnieżkami i ślizgać się po maśle? To już lepiej zrobić wielkie, afrykańskie pranie w Linoleumpopo, kapelusze puścić na wodę, a z szalików dać im żagle - flu, niech popłyną!

/śpiewa/

Gdzie są lepsze okręty,

niż okręty z beretów,
z kapeluszy korwety,
co prują, co prują odnęty!
Gdzie są ślagie piękniejsze,
niż te z chustek i szali!
Niech rozpoczą na fali
wesołe apasiki na wietrze.

Niech na śmigłach nikt nie sarien,
bo gdzie wspanialsza marynarica
od marynarci na Idolesumpopo.
Niech nikt nie przeszedzie nakapelusze,
bo on jak strażnik śmieje do celu
po Idolesumpopo Idolesum.

OTR: Haha! Śmiesz się!
LEFON: Dokończ?
OTR: Z tapczanu do Idolesumpopo.
LEFON: Stój! Zamocuj się i smarujesz potem na elektrobiegunie.
OTR: Wiesz... Ja chyba tam nie pójdę wcale.
LEFON: Nie lubisz ślizgawki?
OTR: Lubię, tylko tam po drodze... Ten cień, taki wysoki, za foto-
len taty.
LEFON: Halo, halo, to ty nie znasz tego cienia?
OTR: Ja wiem, w dzień to lampa. Ale w nocy... Jak ten jej cień się
ruszy nagle?
LEFON: A oczywiście, że się poruszy. Niech no tylko staną na głowie.
Drrrrr!

/Dzwonienie i trzepot przofrującego telefonu/

O, już porusza uszami.

A ptasie uszy są nieduże.

chyba, że rosną na abażurze.

ojoj! On się nastroszył!

No to co? Już jest oswojony. Otrzebuje pióra.

Pióra? Z abażuru? Skąd pióra na lampie?

Przecież to nie lampa, to ołtarz lampowy, lampak jednożary.

Domowy ścienny świergotek. O, słyszysz?

LAMPYAK: /słowa delikatnie/ Ptakom lampakom

najciszej nocą -

na ścianach jasnych

cienien trzepocą.

Ponad fotelom,

ponad dywanom

krąga lampaki

nieśkychane.

TELEFON: Nieśkychane? Może dla Piotrusia. Bo ja słyszę was świetnie,
moje cienkie ptaszyczki.

LAMPYAK: /ja/

My głowy mamy

w abażurpiórach,

a nogę mamy

długą jak turaw.

Pod sufit nam się

skrzydełka jęta -

ptakom lampakom,

cieniozwierzon.

/Musyczny, lekki trzepot skrzydeł ptasich/

Ojoj, wlatuje pod sufit.

Boisz się?

Nie! Przecież to lampak oswojony.

A jakże by mogło być inaczej? Przecież to rzecz domowa.

Ale ja... Wiesz, ja bakał się mojego domu. Ja myślałem, że
jak jestem sam...

- ELEFON: Jaki znów "sam"!
- OTR: No, dobrze, dobrze, tak myślałem.
- ELEFON: A teraz?
- OTR: A teraz wiem, że nigdy nie jestem sam. Bo świat można oswoić, przesiąść i doswoić.
- ELEFON: Co? Bese mnie?!! W jaki sposób?
- OTR: A tak - drzyj!! /śmieje się/ Ja też umiem stać na głowie. I to na mojej. I wtedy wanystru samą się obraca na opak.
- ELEFON: Słyszycie go? Jaki ciekawy! Ej, przestań, bo zaterrytoczę!
- OTR: Halo, czego się złoszczysz. Chodź lepiej na elektroślizgawkę, a albo...
- ELEFON: Nie mogę. Znowo jestem przywiązany.
- OTR: Do mnie?
- ELEFON: Do ściany. Kabłem. Dofrunę najdalej do kanielki, ale kanielnię znam tylko ze słyszenia.
- OTR: No to poprzywajaj z szafopotankiem i lampakiem. A elektrofokę odwiedzę jak zaśniesz.
- ELEFON: A wiesz co? Wtedy już będą różnice.
- OTR: Ojej, nie móż, dopiero póz do dziesiątej, jak to świetnie. Mamy czas posuwając mój świat. /mowa/ Przepraszam... Taka ciepła woda w wannie... /plusk wody/ Chciałem powiedzieć w Lino-leumpopo. /szum i plusk wody/
- ELEFON: A zo kąpieli do żółta, Piotrusiu.
- OTR:/sernie/ Nie mogę, jeszcze lampaki trzepoczą strzyżkami... /wypuszczanie wody z wanny/ A ty, halo?
- ELEFON: A ja, halo, ja się wykąsam.
- OTR: Nie!
- ELEFON: Co, znówu się boisz? Ja ssie nakręcę...
- OTR: Coś ty. Przywierałem się tylko do ciebie.
- ELEFON: Przecież nie masz kabla.

MIOTR: Nie. Tak jakoś inaczej, wiesz.

TELEFON: To ja jutro znówu o ciebie za zwońię.

MIOTR: Aha. /ziewa/ Dlaczego nie śpiewasz, lamptaku? Oswój się ze mną,
oswój.

/Delikatna muzyczka lamptaka/

LAMPTAK:/śpiewa/

Świat jest przyjazny, świat jest miły,

ma znane kształty i zapachy -

a to są tylko nasze strachy,

które go nocą odmieniły.

Nie bój się świata, strachom nie wierz,

a świat nie będzie bał się ciebie.

MIOTR:/śpiewa/

Pocziwy, oswojony świat

mruczy jak kocur na dywanie.

Pocziwy mrok na oknie siadł,

za oknem światła migotanie,

co ożywiają dziwne cienie

na ścianie.

Strachy są tak daleko stąd,

że już nie straszne dla nikogo.

Pocziwy świat to dobry kot,

tylko nie ciągnij go za ogon,

a będzie mruczał, mruczał, mruczał

domowo...

k o n i e c